

V. Bellini, *Norma*

27.10.2017 \ Opera Krakowska

Dwie twarze Normy

Mateusz Borkowski \ *Norma* Belliniego od zawsze przyciągała największe głosy.

Dzieło powstało dla słynnej sopranistki Giuditty Pasty, ale w tytułowej roli, i to za życia kompozytora, triumfy święciła również legendarna mezzosopranistka Maria Malibran. Jak wiadomo, w XX wieku postać pogańskiej kapłanki stała się popisową kreacją między innymi Marii Callas, później Edyty Gruberovej, a kilka lat temu sięgnęła po nią z powodzeniem Cecilia Bartoli. W pierwszej w historii Opery Krakowskiej inscenizacji *Normy* (2003 rok) w tytułową bohaterkę wcieliła się Barbara Kubiak. Najnowsza inscenizacja autorstwa Laco Adamika, który raczej od bel canta stroni, powstała z myślą o primadonnie krakowskiej sceny Katarzynie Oleś-Blasze.

Pod względem inscenizacyjnym produkcja nie wnosi nic ponad to, co znamy z ostatnich dokonań Laco Adamika w Krakowie. Zabrakło przede wszystkim lepszego klucza i głębszego odczytania dzieła, które połączyłoby scenografię i kostiumy z wizją reżysera. W książce programowej Laco Adamik sam zresztą sprowadził całą historię do „czystej tragedii, w której emocje są tak mocne, że kres może im przynieść tylko śmierć”. Reżyser postawił na miłość, odrzucając cały kontekst społeczno-polityczny, co w dzisiejszych realiach uważam za co najmniej warte przemyślenia. Jak tłumaczy reżyser: „problem *Normy* nie jest polityczny, nie wiąże się z dawnymi walkami o niepodległość, ciemnym ludem i brutalnością najeźdźców. Nie widzimy tu Rzymian mordujących Gallów. Nie ma potrzeby przekładania tej historii na bliższe nam realia, gdzie na przykład Rzymianie byliby nazistami, ewentualnie armią Napoleona w XIX-wiecznej Hiszpanii”.

Symboliczną i czystą w formie scenografię, której centralnym elementem był granitowy obelisk, przygotowała Barbara Kędzierska. Nierówne kostiumy autorstwa Marii Balcerek były trochę zawieszone w czasie, trochę zaś inspirowane serialami fantasy w rodzaju *Gry o tron*. Biorąc więc pod uwagę mało wyrazistą stronę wizualną i fakt, że reżyser wybrał konwencjonalną wypowiedź, otrzymaliśmy spektakl jednowymiarowy. Być może jednak dzięki temu uwaga widza mogła skupić się bardziej na stronie muzycznej. A pod tym względem mogliśmy czuć się usatysfakcjonowani.

Solidnie wypadła kierowana przez Tomasza Tokarczyka orkiestra, szczególnie dobrze sekcja dęta. Mocnym ogniwem okazał się też świetnie brzmiący chór, przygotowany przez Jacka Mentla, zwłaszcza chór Druidów *Guerra! Guerra!*. Przy dość statycznej akcji scenicznej, jaką wymusza libretto, największy ciężar spoczął jednak na solistach. Laco Adamik nie zdecydował się na żadne, nawet najmniejsze skróty modulacji w recytatywach, co należy uznać za dobre posunięcie, bo właśnie w tych partiach dramaturgii między solistami było więcej. Zbyt często jednak bohaterowie wchodzili na scenę, po czym dość szybko zastygali w swoich pozach, co potęgowało poczucie zawieszenia i dłużyżn. Podobne zarzuty co do poprowadzenia solistów miałem zresztą już w *Tannhäuserze*, zrealizowanym w Krakowie przez Adamika w roku 2016. To, co zdecydowanie udało się reżyserowi, to niezwykle mocne zakończenie, w którym ginaąca na stosie para bohaterów zapada się pod scenę.

Jeśli chodzi o solistów, obie obsady przyniosły zarówno zachwyty, jak i zaskoczenia. Obdarzona jasnym sopranem koloraturowym Katarzyna Oleś-Blacha (*Norma*) wokalnie wypadła nienagannie. Niestety, jej występ nie wyszedł poza popis wokalny. Emocji zabrakło przede wszystkim w słynnej cawatinie *Casta diva*, którą zaśpiewała zbyt niepewnie. Oleś-Blacha poradziła sobie za to świetnie w obu duetach (wykonanych bez skrótów) z Moniką Korybalską (*Adalgisa*). Pod względem barwy głosy obu śpiewaczek idealnie ze sobą współgrały. Największe brawa słusznie zebrała młoda i zdolna mezzosopranistka Monika Korybalska, której talent, wdzięk i zdolności aktorskie mogliśmy podziwiać w niedawnej inscenizacji *Opowieści Hoffmanna*. Lojalna wobec *Normy* kapłanka była w jej interpretacji postacią niezwykle przemyślaną i przykuwającą uwagę. Mam nadzieję, że dla solistki to początek obiecującej kariery. Całkiem dobrze wypadli również Arnold Rutkowski jako rzymski wódz Pollione oraz Wołodimir Pańkiw jako Oroveso. Miłym akcentem był również występ synów *Normy* (Bartłomiej Bujakowski, Piotr Kutnik).

W drugiej obsadzie akcenty nieco się przesunęły i spektakl wypadł zdecydowanie bardziej wiarygodnie pod względem zarówno aktorstwa, jak i ogólnej dramaturgii. Za sprawą solistów wszystko było lepiej uzasadnione i mniej statyczne, a w konsekwencji również mniej monotonne, zwłaszcza w pierwszym akcie. Bezsprzeczną bohaterką drugiej premiery okazała się odtwórczyni heroicznych bohaterek włoskiego bel canta – obdarzona sopranem dramatycznym Karina Skrzyszewska. Posiadająca greckie korzenie artystka przedstawiła nie tylko wysoką kulturę wokalną, lecz także interpretację przepełnioną prawdą oraz prawdziwie gorącymi emocjami. Jej *Norma* była z jednej strony kobietą upokorzoną, pełną bólu i wzbudzającą szczere współczucie, z drugiej zaś świadomą swojego poświęcenia, pewną siebie i dumną. Skrzyszewska uniosła ciężar postaci *Normy*, świetnie odnajdując się w duetach z pochodzącym z Sycylii Paolem Lardizzonem (*Pollione*), a także z Agnieszką Czastką (*Adalgisa*). Ta ostatnia, niestety, nie przekonała mnie wokalnie: jej głos brzmiał chwilami zbyt mizernie.

× ×

Jak się okazuje, życie płata figle także w operze – czasem spektakl skrojony pod konkretną osobę niechcący staje się sukcesem zupełnie kogoś innego. Tak właśnie jest w przypadku krakowskiej *Normy*. Publiczność doceniła bowiem szczerść artystycznej wypowiedzi, czego przejawem były długie brawa dla Moniki Korybalskiej i Kariny Skrzyszewskiej, oraz szczere łzy wzruszenia tej drugiej. Dla takich emocji warto oglądać nawet te przedstawienia, które pod względem inscenizacyjnym są poprawne, ale właśnie dopiero z odpowiednimi śpiewakami-aktorami zamieniają w poruszające i ważne spotkania.